CENA 10 GROSZY. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

GŁOS ZIEMI

GAZETA TYGODNIOWA

ADRES Redakcji i Administr. Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4. Godz. przyjęć 9—13 oprócz niedziel i świąt

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: miesięcznie 35 gr, kwartalnie 95 gr półrocznie 1.75, rocznie 3 zł. Cena pojedyńczego numeru 10 gr.

Rok III. Wilno, Niedziela 13 sierpnia 1939 r. № 33 (122)

Gwałt zadany siłą, musi być siłą odparty

Marszałek Śmigły-Rydz ostrzega po raz ostatni kanclerza Hitlera

W niedzielę, dnia 6 sierpnia r. b. przed południem, w 25 rocznicę wymarszu z Oleandrów Pierwszej Kadrowej Kompanii, po uroczystej Mszy Św. Wódz Naczelny Marszałek Śmigły - Rydz wygłosił do niezliczonych tłumów zapełniających Błonia Krakowskie następujące przemówienie.

KOLEDZY!

Jeśli wśród wielu dni, tworzących rok, tak dużo znajdujemy dat, które wyodrębniły się, nabrały szczególnego znaczenia, rezonansu historycznego i treści emocjonalnej dzięki osobie Komendanta — to dzień 6-go sierpnia jest jak gdyby rodzicem tamtych wszystkich dni, jest jak gdyby tym wschodem słońca, od którego zaczyna się dzień i bez którego niema dnia i panuje ciemność nocy.

Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest heroiczną realizacją decyzji Komendanta, który nie chciał, by na szalach losów ważących się nad polskimi głowami,, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej.

Ten dzień jest przede wszystkim wielkim nieśmiertelnym dniem Komendanta, lecz równocześnie jest historycznym, wielkim dniem Polski i to w podwójnym znaczeniu. W znaczeniu realnych skutków i następstw tego dnia dla sprawy niepodległości Polski, i jako wykładnia zasad i prawd, dotyczących narodowego i państwowego bytu. Te zasady były podstawą decyzji Komendanta i skoncentrowały się w niej jak w soczewce.

Zastanówmy się przez chwilę nad następstwam tego dnia. Mówiąc językiem wojskowym, jest to dzień wyjścia tego natarcia, w którym Komendant, prowadząc nas nieugięcie po przez burzę dziejową, przez twarde próby, po przez ruiny i zgliszcza naszego kraju, a czasem zdawało się, że po przez ruiny i zgliszcza naszych nadziei — doprowadził do niepodległości Polski.

Jakżesz daleki, jak wstrząsający treścią i skutkami jest ten marsz od 6-go sierpnia do niepodległości Polski.

W naszej kolumnie, tak nielicznej, nad którą unosiła się pieśń o tym, co jedzie na kasztance, pieśń kończącą się refrenem „Hej, hej Komendancie, miły Wodzu mój" — w tej naszej kolumnie znalazł się w końcu naród, gdy w okresie wojny polskiej trzeba było wydrzeć ostatnim aktem wojennym byt państwowy Polski.

Postawmy sobie pytanie: jak wyglądałaby ta wojna polska bez Komendanta.

Pamiętamy te wydarzenia, potrząsały one nami i myśmy nimi potrząsali, ale jakżesz sobie uzmysłowić te miesiące ważenia się i rozstrzygania losów polskich bez Komendanta, bez Jego pracy wodzowskiej, bez Jego nadludzkiego wysiłku i tego wszystkiego co od Niego biło, działało, zmuszało do działania na zasadzie miłości lub grozy?

Któż mógłby wypełnić to olbrzymie zadanie naczelnego dowodzenia i budowania równocześnie państwa?

A dowodzić trzeba było w niewiarogodnie ciężkich warunkach technicznych, stwarzając z niczego armię, — a budować trzeba było państwo w kraju obciążonym złowrogim dziedzictwem wielkiej wojny, obciążonym moralnym dziedzictwem wielu lat niewoli.

Lecz jeśli trudno sobie wyobrazić Polskę ówczesną i zwycięstwo bez Komendanta, to również trudno sobie wyobrazić wypełnienie przez Komendanta tego zadania Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa bez dnia 6-go siepnia 1914 roku.

Praca Komendanta w czasie wielkiej wojny, to okres zdobywania wodzostwa, to okres ciężkiej walki, ale równocześnie okres doświadczenia samego siebie i doświadczenia narodu, okres rozrastania się orlich skrzydeł, poznawania natury i praw tych piorunów, które miały później paść z Jego wodzowskich dłoni.

Walki legionowe przyniosły też Polsce w darze swój żołnierski dorobek ideowy i techniczny, który stał się ważną pozycją ówczesnego naszego potencjału wojennego.

Aby się mógł dokonać r. 1920, musiał uprzednio nastąpić 6 sierpień, ten szósty sierpień z całą po nim następującą goryczą i chwałą.

Więc 6 sierpnia będąc wielkim, nieśmiertelnym Dniem Komendanta i równocześnie z powodu realnych skutków i następstw, jest historycznym, wielkim Dniem Polski dla niepodległości Polski.

Ale ma on jeszcze drugi tytuł dla historycznej wielkości, oto jest wykładnią kapitalnych zasad ideowo - politycznych, wiecznie żywych i zawsze ważnych.

Jakie to są zasady?

Oto one:

1) Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by ono było prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby jeśli hańba plami ojczyznę, życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy ojczyzna krzywdą krwawi.

2) Gwałtu wymierzonego przeciwko ojczyźnie nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.

3) Gwałt zadawany siłą — musi być siłą odparty.

4) Własną siłę stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, który umie bić się i umierać za ojczyznę.

Oto w największym skrócie ujęte zasady, które były podstawą decyzji Komendanta w dniu 6-go sierpnia 1914 roku. Są to prawdy odwieczne.

Komendant przeniósł je z zdziedziny mądrości wieków na realny grunt politycznego działania. Z Jego rozkazu legioniści przelewali swą krew, by te prawdy weszły w krew całego narodu.

My jesteśmy tym szczęśliwym pokoleniem, w którego oczach naród zaczął oddychać tymi prawdami, jak czystym, zdrowym powietrzem, bez którego nie ma życia. My jesteśmy tym pokoleniem które pod rozkazami Komendanta walczyło wtedy, gdy Polska ręką żołnierza odnalazła stracony wątek swego życia historycznego i swego posłannictwa.

Tej busoli z rąk nie wypuścimy.

A gdy w czasach dzisiejszych słowa POKÓJ I WOJNA na przemian są na ustach świata — to my stwierdzamy: cenimy i szanujemy pokój tak jak inne narody, ale nie ma takiej mocy, która by nas przekonała, że pokój, to jest takie słowo, które dla jednych oznacza BRAĆ, a dla drugich DAWAĆ.

Nie żywimy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów, co jest chyba jasne i nie ulega wątpliwości, tak samo jak nie ulega żadnej wątpliwości, że PRZECIWSTAWIMY SIĘ wszystkimi środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego państwa.

Uważam za swój miły obowiązek stwierdzić z głębokim odczuciem i żołnierską wzajemnością, że Polska ma wśród narodów szczerych przyjaciół którzy rozumieją sedno sprawy i którzy określili swój stosunek do nas.

Stanowisko w sprawie Gdańska w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego Polska sprecyzowała niedwuznacznie.

Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my wycofujemy się z zobowiązań i nasze postępowanie będzie dostosowane do postępowania strony drugiej.

I niech nikt nie sądzi, że nasza miłość ojczyzny ma mniejsze prawa, lub mniejsze nakłada obowiązki, aniżeli jego miłość ojczyzny.

PRZED TĄ POMYŁKĄ OSTRZEGAMY.



Co się zdarzyło w ciągu tygodnia

3.VIII — 9.VIII

Bez wątpienia najważniejszym problemem, którego rozwiązania szukają Czytelnicy pism i gazet jest problem spodziewanej wojny. Czy będzie wojna? — oto pytanie na które żąda się odpowiedzi od swego pisma. Czy można na to pytanie dać jakąś odpowiedź? I tak i nie. Jeżeli się weźmie pod uwagę jedynie materialne i moralne siły ewentualnych przeciwników — to logicznie rozumując, że słabszy nie porwie się na mocniejszego — można wywnioskować, czy istnieje w obecnych warunkach możliwość wojny. Nie można jednak nigdy przewidzieć tych wszystkich okoliczności, jakie wpływają na ostateczne decyzje kierowników państw totalnych (Niemiec, Włoch i Japonii).

Dlatego też niech nikt się nie łudzi, że znajdzie gdziekolwiek zasługującą na pewność, odpowiedź na pytanie — czy będzie wojna.

A mamy dzisiaj na świecie dwa wiel wie bloki państw, nawzajem sobie przeciwstawione, dwa obozy przeciwników w przyszłej wojnie. Z jednej strony stoją państwa demokratyczne: Anglia, Francja, Stany Zjednoczone i Polska wraz z Turcją, Rumunią i szeregiem państw drobniejszych. Po drugiej stronie mamy państwa „totalne“: Niemcy, Włochy i Japonia. Jeśli weźmiemy pod uwagę siły militarne i gospodarcze tych dwóch przeciwnych obozów, to przekonamy się, że państwa demokratyczne przewyższają państwa totalne co najmniej kilka razy. Brak złota i brak surowców jest najsłabszą stroną naszych przeciwników. W takich warunkach **trudno mówić o tym, aby była wojna.** Wojna mogłaby być tylko wówczas, gdyby państwa demokratyczne same ją wywołały, do czego jednakże nie mają one najmniejszej ochoty. Możliwość przyłączenia się do koalicji anty-totalnej Rosji jeszcze bardziej oddala możliwość wojny w Europie.

Dlaczego jednak tak się dzieje, że po mimo tych tak optymistycznych perspektyw **cały świat żyje w napręeniu, w oczekiwaniu lada chwili wybuchu wojennej zawieruchy?** Jest to wynikiem dwuch rzeczy. 1) doskonale działającej na obu półkulach propagandy państw totalnych, które potrafiły otumanić opinię nawet wśród przeciwników co do swej rzekomej wielkiej siły; 2) niepoczytalność wodzów państw totalnych. Któż bowiem może zaręczyć, czy nie odważą się oni na wojnę pomimo nawet słabej nadziei na jej wygranie, licząc jedynie we swoje szczęście. Rozbudowa przemysłu wojennego i armii, cała gospodarka wojenna pcha te państwa do wojny.

Na pytanie, które postawiliśmy na początku — czy będzie wojna, nie umiemy więc dać konkretnej odpowiedzi. Logicznie rozumując, wojna nie powinna wybuchnąć. Musimy jednak być przygotowani na jaknajgorsze, a więc musimy postępować tak, jakby wojna miała rozpocząć się za chwilę.

Wojna jest rzeczą okropną. Nie możemy jednak zapominać, że okropniejszą jest słabość państwa i jego niewola. Polska nie będzie silną zanim nie stanie mocną stopą na Bałtyku przez ostateczne załatwienie sprawy Gdańska i Prus Wschodnich. Z drugiej strony obecny układ stosunków jest dla nas niezwykle sprzyjający. Zwycięska wojna (a któż wątpi, że byłaby ona zwycięska przy takiej przewadze sił) pozwoliłaby nam raz na zawsze rozciąć węzeł, który nas dławi w Gdańsku i Prusach. To byłoby najlepszym zabezpieczeniem naszej siły i niepodległości na przyszłość. Dlatego też nie powinniśmy się bać wojny. Obecne nasze wygody powinniśmy poświęcić dla dobra przyszłych pokoleń, aby je zabezpieczyć przed smutnym losem naszych przodków pod zaborami.

Ze zdarzeń jakie zaszły w ub. tygodniu mamy do zanotowania 2 najważniejsze: Pierwszym jest **uzyskanie przez Polskę w Anglii pożyczki** na zbrojenia w wysokości ok. 200 milionów złotych (8 miln. funtów (szterlingów). (Pożyczka ta jest udzielona na 18 lat i oprocentowana na 5% rocznie. Wpłynie ona do nas w postaci towarów i materiału wojennego, tak bardzo nam teraz potrzebnego. Co się tyczy uzyskania dla nas pożyczki w gotówce (w złocie), to rokowania, które prowadził płk. Koc, nie dały rezultatu.

Nie jest wykluczone, że po pewnej przerwie rozmowy o pożyczkę gotówkową zostaną wznowione.

Sytuacja w Gdańsku w ub. tyg. po próbie zaostrzenia jej przez gdańskich hitlerowców, uległa na skutek stanowczej postawy rządu polskiego pewnemu odprężeniu. Na interwencję polskiego komisarza w Gdańsku w sprawie utrudnień w pracy inspektorów celnych, Senat nadesłał dn. 7 b. m. pisemnią odpowiedź, zawierającą stwierdzenie, że **żadne prawa polskie w Gdańsku nie zostaną uszczuplone.** Stwierdzenie to oficjalne, w czasie gdy jednocześnie nieoficjalnie prowadzi się agitacje antypolską w Gdańsku, świadczy o bezsile hitlerowców i o mocnym stanowisku Polski.

Na **Dalekim Wschodzie** sytuacja polityczna doznała dalszego zaostrzenia. dzone w Tokio, zostały przerwane. Gwałtowne wystąpienia przeciw angielskie w Japonii i Chinach nie ustają. Ostatnio samoloty japońskie zbombardowały dwa parowce angielskie niedaleko od portu chińskiego Iczang. Władze marynarki angielskiej złożyły ostry protest u władz japońskich.

Rozmowy przedstawicieli mocarstw zachodnich z komisarzem Mołotowem w Moskwie nie są przewidziane, dopóki nie przybędą **misje wojskowe angielska i francuska.**

Wobec napręenia sytuacji międzynarodowej **pogotowie brytyjskiej armii, floty i lotnictwa utrzymywane jest w całej pełni.** W czterodniowych manewrach lotnictwa brytyjskiego weźmie udział 1.300 samolotów oraz współdziałać będzie w obronie przeciwlotniczej 1.400 dział, eskadry balonów zaporowych, ogółem 200.000 ludzi z organizacji obrony przeciwlotniczej.

—o—

Dyplomatyczna wojna trwa

Na odcinku europejskim, zdaniem większości dzienników londyńskich, po pełnym stanowczości i wyraźu przemówieniu Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydza i po przegranej Senatu Gdańskiego w sprawie polskich inspektorów celnych, nastąpiło pewne odprężenie. „Daily Express“ twierdzi, że w kwestii gdańskiej rolę hamulca odegrywa z jednej strony dzielna postawa Polski, zaś z drugiej strony Mussolini, który, jak wynika z relacji dziennikarza angielskiego, będąc przeciwnikiem wojny z Polską, bardzo niepopularnej wśród większości narodu włoskiego, KILKA RAZY ROZMAWIAŁ TELEFONICZNIE Z HITLEREM, DAJĄC MU DO ZROZUMIENIA, ŻE ZBROJNE WYSTĄPIENIE W KWESTII GDAŃSKIEJ NIE JEST POŻĄDANE.

Zdaniem zgodnym prasy londyńskiej, odprężenie na odcinku gdańskim jest faktem nie budzącym wątpliwości. „Niespodzianki“ można się spodziewać raczej po zjeździe partyjnym w Norymberdze, gdzie, jak donoszą z Berlina, w ramach „partei-tagu“ odbędzie się nadzwyczajna sesja Reichstagu, na której Hitler ma wygłosić dwa przemówienia.

W Gdańsku po mowie Marsz. Rydza-Śmigłego

Z Gdańska donoszą, że gauleiter Forster w towarzystwie Żarskego red. „Danziger Vorposten“ udał się samolotem do Berchtesgaden.

Już przed jego odjazdem wiadomo było, że kompetencje gauleitera zostały ograniczone przez przybyłego z Berlina gen. von Edbrechta, któremu podlegają wszystkie oddziały szturmowe S. A. Natomiast oddziały szturmowe czarne S S. pozostają pod bezpośrednimi rozkazami Himmlera.

Wśród ludności Gdańska wiadomość o wycofaniu pogróżek wobec inspektorów celnych polskich wywołała uczucie ulgi, ponieważ niewątpliwie ogromna większość gdańszczan prowokacyj senackich nie pochwala.

Wojsko niemieckie na granicy z Polską

Szkoły na pograniczu polsko-niemieckim, zamieszkałym gęsto przez ludność polską, zarekwirowane zostały przez wojsko niemieckie dla celów kwaterunkowych. Prócz szkół wojsko niemieckie zarekwirowało również dom polski w Zakrzewie, wzniesiony pracą zmarłego prezesa Zw. Polaków w Niemczech ks. dr. Domańskiego.

Niemcy zjadają protektorat

W Czechach trudności aprowizacyjne występują coraz wyraźniej. Najbardziej daje się odczuwać brak ziemniaków, masła i jaj. W ostatnich dn. podniesiono ceny mleka z 1,6 na 1,9 kor, masła z 24 na 30 kor. za klg. W najbliższym czasie podwyższone mają być ceny mąki o 10 proc.

Oczekuje się również zwyżki cen spirytusu, co wpłynie m. in. na nowe podwyższenie ceny mieszanki samochodowej.

St. Zjedn. popierają Chiny przeciwko Japonii

Z Waszyngtonu donoszą, że skarb Stanów Zjednoczonych zobowiązał się do nabycia 6 milionów uncyj srebra chińskiego po kursie dnia dostawy.

Biorąc za podstawę dzisiejsze notowania srebra, tj. 35 centów za uncję, rząd chiński otrzyma ponad 2 miliony dolarów.

Powyższe zobowiązanie urzędu skarbu Stanów Zjednoczonych potwierdza intencje rządu amerykańskiego dalszego zakupywania srebra chińskiego, a tym samym przysparzania Chinom środków na obronę przeciw inwazji japońskiej.

Kronika telegraficzna

— **Cała prasa włoska zamieszcza komunikat,** wzywający ludność do niezwłocznego zaopatrzenia się w maski przeciwgazowe. Komunikat wzywa ludność, by nie dopuściła do represyj, przewidzianych dla tych, którzy się dobrowolnie nie zastosują do rozporządzenia.

— **Jeden z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych** Richard King Mellon adoptował w tych dniach dwumiesięcznego chłopca, którego nazwisko trzymane jest w tajemnicy, ale którego rodzice są podobno bardzo biedni. Chłopiec ten stanie się spadkobiercą olbrzymiej fortuny Mellonów. Grupa Mellonów posiada fortunę, oszacowaną na 750 milionów dolarów.

— **Król Zogu,** królowa Geraldina z synem i świta królewskiej pary przybyła o godz. 5.30 do pałacu La Maye w Wersalu. W pałacu oczekiwała na parę królewską siostra króla, księżna Adile i jej dwie córki oraz sekretarze krola, którzy objęli pałac w posiadanie przed misiącem.

— **Nastąpił w fabryce chemicznej Ruetgers w Mor. Ostrawie** — Witkowicach wybuch gazów, przy którym uległo ciężkiemu poparzeniu 8 robotników. Wybuch był tak silny, że zniszczył zupełnie około 45 mtr. wybetonowanego szybu kanałowego.

— **Ludność wiedeńska w obawie przed brakiem** owoców w zimie czyni obecnie takie zapasy konfitur, że w całym Wiedniu zabrakło szklanych słoi.

—o—

Podpalenia w Prusach

Donoszą, że w tych dniach w szeregu miejscowości w Prusach Wschodnich miały miejsce liczne pożary, których ofiarą padły przeważnie tegoroczne zbiory. Również zanotowano kilka pożarów na terenie Kłajpedzkim. Jak ustaliły dochodzenia, w większości wypadków pożary wybuchały na skutek podpalenia.

Na granicy dwu światów

(Dokończenie).

POMNIK Z GRANITU.

Jesteśmy mniej więcej w tym miejscu gdzie... O właśnie, kilkadziesiąt metrów obok, po prawej stronie drogi wznosi się 6-metrowej wysokości blok z czerwonego, „tutejszego“ granitu.

Podchodzimy bliżej. Tuż ponad cokołem wyryty w marmurze krótki wiersz a pod nim proste słowa: „Żołnierzom I Korpusu Polskiego poległym w walkach o niepodległość ojczyzny w latach 1917—1918 Związek Żołnierzy I Korpusu Polskiego 1939 R“. Powyżej alegoryczna postać Polski z wieńcem a jeszcze wyżej, na głowicy pomnika, trzy krzyże: dowborczyków virtuti militari i niepodległości.

Dziwne wrażenie wywiera widok tego kamienia — wśród szeroko rozrzuconych drewnianych chałup, w tej ciszy niewielkiej osady. Równy, o prostych bezpretensjonalnych liniach granitowy blok. Stanął tu dopiero co, właśnie w tej chwili odbierają go władze związku od jego wykonawcy, p. Popławskiego, a wydaje się, jakby stał już od dawna, od bardzo dawna.

Mija godzina i znów pędzimy tym samym szerokim traktem. Ruch na drogach maleje coraz bardziej, coraz większa pustka zalewa całą okolicę. W powietrzu czuć granicę.

Wreszcie — Radoszkowicze. Małe przygraniczne miasteczko. Ulice czyste, brukowane. Młyn. Kościół coś z XVI wieku. Ksiądz Cybulski, sympatyczny proboszcz, wita nas z otwartymi ramionami i oprowadza po starożytnym, dziś już zapuszczonym, parku. Jedyny „władca“ na olbrzymich przestrzeniach — śmieje się do nie go, wskazując ręką na wschód. I przy

Uroczystości krakowskie 5—6 sierpnia

W sobotę, 5 sierpnia, w przeddzień 25 rocznicy wymarszu Kompanii Kadrowej z Oleandrów w Krakowie odbył się wieczorem w Oleandrach apel poległych. Pod ustawionym na wysokim postumencie popiersiem Józefa Piłsudskiego stanęli dawni żołnierze Marszałka - Legioniści z ministrem spraw wojskowych generałem Kasprzyckim na czele, dowódcą Kadrówki w dniu 6 sierpnia 1914 r.

O godz. 20.30 pośród szpalerów publiczności ukazała się witana z entuzjazmem **sztafeta z Wilna**, biegnąca z płonącą pochodnią zapaloną przed Mauzoleum Serca J. Piłsudskiego na Rossie. Sztafeta pierwsza zapaliła stos. Poczem zaczęły przybywać inne sztafety z różnych stron Polski, rzucając pochodnie na płonący stos.

Uczczeniem werblem bojowym pamięci Wielkiego Marszałka i odczytaniem listy poległych zakończono uroczystości w dniu 5 sierpnia.

Następnego dnia przybył do Krakowa Marszałek Śmigły - Rydz. Uroczyste spotkanie nastąpiło w Barbakanie, w którym wzięły udział, obok osobistości oficjalnych, również i dzieci. Do Marszałka podszedł chłopczyk, który ofiarował Mu „to co teraz jest najbardziej Ojczyźnie potrzebne“ — drewnianą armatkę z zaprzęgiem konnym, a dziewczynka podała Marszałkowi lalkę przybraną w strój siostry Czerwonego Krzyża.

Po ucałowaniu dzieci i podziękowaniu tłumom za owację, Marszałek udał się na Błonia Krakowskie dla wysłuchania Mszy św. Po mszy Marszałek wygłosił przemówienie, które podajemy osobno, następnie Komendant Związku Legionistów płk. Ulrych odczytał ślubowanie, które zgromadzone z całej Polski tłumy ludzi powtarzały chóralnie:

„Ślubujemy w dobie wojny walczyć niezłomnie aż do zwycięstwa, w dobie pokoju zjednoczyć wysiłki wszystkich obywateli w wytrwałej pracy i w solidarnym współdziałaniu“.

Po złożeniu hołdu prochom Wielkiego Budowniczego Polski Józefa Piłsudskiego na Wawelu, Marszałek Śmigły-Rydz wrócił do Oleandrów, gdzie przyjął defiladę, prowadzoną przez gen. Sosnkowskiego dawnego szefa sztabu 1-ej brygady. W defiladzie wzięły udział poczty sztandarowe Związku Legionistów, POW, Sybiraków, Murmańczyków, Unii Polskiej we Francji, Rezerwistów, Strzelców, KPW, Federacji PZOO i in. w liczbie ok. 1500 sztandarów.

Obok nich w defiladzie wzięły udział koła pułków Legionowych. Na czele szedł, skandując chóralnie „Pro wadź Wodzu“, 1 p. p. Leg. z min. Kasprzyckim na czele, 5 p. p .Leg. z gen. Burhardt - Bukackim i gen. Skwarczyńskim. Widać było w tym pułku min. Poniatowskiego. 6 p. p. Leg. z gen. Norwid-Neugebauer. W pierwszym szeregu szedł marszałek Senatu Miedziński. Dalej w szeregach artylerii legionowej widać było min. płk. Becka w mundurze. Defilada trwała prawie 3 godziny i stanowiła zakończenie głównych uroczystości tego dnia, które zgromadziły w prastarym Krakowie ponad 100 tys. przyjezdnych z całej Polski i w których myślą i sercem brał udział cały Naród.



Na zdjęciu — p. Marszałkowa Piłsudska z córką Wandą, gen. broni Kazimierz Sosnkowski, marszałek Sejmu Makowski i wicepremier inż. Kwiatkowski na Błoniach krakowskich.

Jarmark Poleski w Pińsku

15 sierpnia odbędzie się w Pińsku otwarcie dorocznego, a 4 z rzędu, Jarmarku Poleskiego, który trwać będzie do 3 września. Jarmark ma na celu zobrazowanie stanu gospodarczego Polesia oraz nawiązanie stosunków handlowych między poszczególnymi regionami Polski.

Z okazji jarmarku odbędzie się szereg regionalnych imprez sportowo-turystycznych.

Pierwsza ofiara dla dotkniętych klęską gradobicia w Brasławiu

5000 klg żyta ofiarował p. Bohdanowicz

Na wiadomość o wielkich stratach, jakie ponieśli rolnicy powiatu brasławskiego od huraganu i klęski gradobicia — właściciel majątku Obodowce, pow. wilejskiego p. Mieczysław Bohdanowicz zadeklarował Powiatowemu Komitetowi Pomocy Poszkodowanym na ręce p. starosty brasławskiego Wendorffa — 5.000 kg żyta z dostawą do Brasławia.

Ile jest miast w Polsce

Ostatnie dane statystyczne wykazują w Polsce 611 miast, w tym 53 tak zwanych miast wydzielonych. Następnie w Polsce jest 3.195 gmin wiejskich i 40.533 gromad. Charakterystycznym przy tym objawem jest fakt, że np. gdy 3 zachodnie województwa w Polsce, to jest poznańskie, pomorskie i śląskie zajmują ogółem obszar równy 12.1% całego obszaru Rzplitej, to ogólna liczba miast w tych 3 województwach wynosi równe 25% wszystkich miast polskich.

Ludność w Polsce

Polska znajduje się w tym szczęśliwym położeniu z wszystkich państw europejskich, że ma największy odsetek młodych obywateli. Ludności bowiem w Polsce do lat 14 jest przeszło 30%, gdy np. w takiej Francji czy w Niemczech zaledwie dwadzieścia parę procent.

Państwo oceni masło i sery

W tych dniach zatwierdzone zostały instrukcje dla działalności niedawno utworzonego przez ministerstwo rolnictwa i reform rolnych Państwowego Komitetu Oceny Masła i Serów. Zadaniem tego komitetu jest zaprowadzenie na obszarze całego kraju jednolitych ocen masła i serów.

20 miliardów dolarów rocznie na zbrojenia

Korespondent Associated Press sporządził zestawienie cyfr, dotyczących zbrojeń międzynarodowych.

Wydatki na budżet sił zbrojnych siedmiu największych mocarstw świata wynoszą obecnie blisko 20 miliardów dolarów rocznie, a w roku 1940 prawdopodobnie jeszcze się zwiększą.

Anglia wydaje 50 proc. całego swego budżetu na zbrojenia — Francja 40 proc. — Włochy 50 proc. — Niemcy 60 proc. — Japonia 70 proc. — Rosja według obliczeń szacunkowych ok. 50 proc. i Stany Zjedn. 12 proc.

Wydatki w cyfrach przedstawiają się jak następuje:

	rok 1939	rok 1938
W. Bryt. w dol.	3.500.000.000	1.693.300.000
Francja	1.800.000.000	1.092.100.000
Niemcy	4.500.000.000	4.400.000.000
Włochy	550.000.000	526.000.000
Japonia	1.800.000.000	1.765.300.000
Sowiety	5.400.000.000	7.300.000.000
Stan. Zjedn.	1.065.700.000	1.336.000.000

Pisma tutejsze, ogłaszając te cyfry, zapytują jak długo świat wytrzyma podobny wysiłek finansowy, a zwłaszcza jak długo wytrzymają Niemcy ten nieproporcjonalny do ich dochodów wydatek.

---

glądam mu się ciekawie, jakby to miał wypisane w oczach, w ruchach, w postawie.

PRZY KOLCZASTYM DRUCIE.

Wizyta kończy się szybko i ruszamy dalej. Sprzed placówki KOP-u zabieramy ze sobą dowódcę, który ma nas podprowadzić pod samą granicę. Jedziemy wolno.

Właściwie poza tą ciszą, tym charakterystycznym spokojem nie widać nic „specjalnego“. A jednak panuje tutaj nastrój jakiś niezwykły, jakby się tu coś kończyło.

Auta zatrzymują się. Dalej już nie jedziemy.

Rozglądam się ciekawie dokoła. Gdzież ta granica? — pytam.

Nieprzyzwyczajony wzrok nie mógł w pierwszym momencie wyłapać wszystkich „znaków szczególnych“. Dopiero za chwilę zorientowałem się w terenie: poprzez wzgórza i doliny biegnie szeroki równy pas gęstych krzaków i drzewek. To od strony sowieckiej. Po naszej płot z drutu kolczastego, rozpięty na solidnym żelaznym szkielecie. Między krzakami i drutem, 5-metrowej szerokości porosły samą trawą pas neutralny.

Schodzimy w dół, nad strumień, który w tym miejscu stanowi granicę naturalną. Naprzeciwko siebie stoją dwa słupy graniczne. Nasz jakiś świeży, czysty. „Tamten“ szczerniały, odrapany.

Przejście niemożliwe — pomyślałem, wypatrując pilnie posterunków. Niestety, nikogo nie widać. Nikogo, jakby te krzaki były zupełnie puste, jakby nie było tam żywej duszy.

Dowódca placówki patrzy na moją bezradność i uśmiecha się pobłażliwie. Pewnie kpi w duchu z „cywila“.

Po lewej stronie, na wyniosłym wzgórzu polska wieża obserwacyjna. Idziemy. Cała okolica jak na dłoni. I teraz dopiero wyłapuję gdzie szczególy. Oczywiście, cały czas patrzę „tam“.

Ogromne jednolite pola. A więc kołchoz.

Jakieś pół kilometra przed nami — wioska. Wbijam wzrok ciekawie. Lecz nie widać nic, najmniejszego ruchu. Wrażenie po prostu niesamowite. Cmentarz — nasuwa mi się porównanie.

Ktoś obok mnie wyjaśnia, że ludność stamtąd wysiedlono. Początkowo myślałem, że władzom sowieckim chodziło w tym wypadku o usunięcie chłopów spod „demoralizującego“ wpływu polskich stosunków. Intencja była jednak inna. Zrozumiałem ją, gdy mnie poinformowano, że całą tę okolicę zamieszkiwała ludność czysto... polska.

Zdaje się, że dość długo patrzyliśmy na tę wymarłą wieś. Milczenie przerwał p. wicestarosta, „martwiąc się“, że będzie miał nową konferencję graniczną z powodu naszej... eskapady. Władze sowieckie są podobno bardzo czułe na wszelkie „preteksty“ i skwapliwie z nich korzystają.

Pytam, jak takie konferencje się odbywają.

— My mówimy po polsku, oni po rosyjsku. Rozumiemy się doskonale.

— A jak się prezentują oficerowie sowieccy? Słyszałem, że są ubrani bardzo elegancko?

Ależ nic podobnego! W porównaniu z naszymi oficerami to... nie ma co gadać. Nasi żołnierze przy tamtych prezentują się po prostu pierwszorzędnie. Różnica jest ogromna — kończy nasz sympatyczny rozmówca.

Rzucamy jeszcze parę pytań. Potem znów patrzymy na „tamtą“ stronę, która przyciąga wzrok, jak magnes. Żeby choć kogoś zobaczyć, popatrzeć z bliska... Nie ma nikogo.

Cisza i pustka niezmierna zalega tę granicę dwóch światów, inaczej zupełnie — oddzielonych kolczastym drutem...

Zbigniew Cieślik

SPRAWY ROLNICZE

Uwaga Rolnicy! Bądźmy wszyscy żołnierzami!

Kto służył w wojsku, wie dobrze, że od żołnierza wymaga się drobiazgowego zachowania czystości i porządku we wszystkim. Karabin, bagnet, lanca, szabla — wszystko to musi być należycie doczyszczone W kawalerii, w artylerii, w taborach -- wszędzie, gdzie żołnierz ma do czynienia z koniem, koń musi być utrzymany w przykładnej czystości, szczotka i zgrzebło muszą być w ruchu, ile potrzeba tego wymaga.

Nie dość tego. Starszyzna wojskowa wdraża w młodego żołnierza, by pilnował skrupulatnie porządku w pościeli, ubiorze, obuwiu, a nawet w swoich rzeczach osobistych.

Pilne przestrzeganie porządku w najmniejszych nawet drobiazgach jest podstawą organizacji wojskowej. Nasz Wódz Naczelny powiedział kiedyś, że żołnierz powinien czyścić konia tak, jak gdyby od tego czyszczenia zależał los Polski. Jest w tym wielka prawda, bo od starannego czyszczenia konia w znacznym stopniu zależy jego zdrowie,

od zdrowia koni

— stan kawalerii artylerii, taborów, taczanek, a od ich stanu zwycięstwo lub przegrana w wojnie, a więc — los Polski. Od wykonania rzeczy po zornie drobnych, zależą rzeczy wielkie, najważniejsze.

O tym wiedzieć i pamiętać powinniśmy szczególnie dzisiaj, w czasach, gdy lada moment u nas i w Europie całej rozpętać się może burza wojenna, wywołana nienasyconą żądzą podbojów naszego sąsiada.

Nie wolno oczekiwać, aż karta mobilizacyjna powoła nas do szeregów wojskowych. Żołnierzami powinniśmy się poczuć już dzisiaj, i sami siebie pilnować w dokładnym wypełnieniu obowiązków.

Jak żołnierz dba o czystość karabina i innej broni, tak i rolnik powinien dbać o należyte utrzymanie w porządku i zdatności swych narzędzi rolniczych, a w szczególności — wozów, uprzęży, koni, by w razie potrzeby dać je do użytku wojska w należytym stanie. Rzecz oczywista, iż dobry gospodarz otacza stale swą troską konia, wóz i uprząż, ale szczególnie jest to ważne teraz, gdy nad głowami naszymi wisi burza wojenna.

W przyszłej wojnie wezmą udział **nie tylko miliony żołnierzy, ale liczne miliony ludności cywilnej, która będzie musiała dopomagać żołnierzowi w jego krwawym znoju.**

Wiemy dobrze z doświadczeń wielkiej wojny i wojny polsko-bolszewickiej, jak ważne są dla wojska t. zw.

podwody,

— czyli wozy gospodarskie i dworskie używane do podwożenia sprzętu wojennego. Gdy żądali ich od nas Niemcy lub Moskale, lud uważał to za ciężką powinność, którą spełniał tylko pod przymusem wrażej siły. Dziś natomiast zażądać ich może wojsko polskie, nasi synowie i bracia, którzy z orężem w ręku wystąpią do obrony Ojczyzny.

Powinność naszą spełnimy z ochotą. Ale trzeba by tej ochocie odpowiadała wartość naszego uczynku. Cóż z tego, że gospodarz ochotnie wyjedzie na swym wozie na żądanie naszego wojska, jeśli ten wóz rozleci się na pierwszym kilometrze, a źle karmione, zniszczone nadmierną pracą konie nie będą zdolne uciągnąć ciężaru nawet kilku centnarów.

Nie będzie to pomoc, ale mitręga i karygodna przeszkoda w ruchu wojska, która stać się może powodem wielkiego nieszczęścia, jakie niewątpiwie skupi się także na tym, kto je spowodował.

Jak gospodarze dbać winni o swe konie, tak młodzież troszczyć się powinna o swe

„STALOWE RUMAKI".

Rowery w niektórych okolicach kraju są dość rozpowszechnione wśród młodzieży wiejskiej i robotniczej. Rowery mogą oddać bardzo poważne usługi wojsku, w razie wojny. Rowery pozwalają na szybkie i ciche przenoszenie oddziałów wojskowych z miejsca na miejsce. Taki ruch szybki i dla nieprzyjaciela niespodziewany, nieraz może rozstrzygnąć o losach bitwy. Aby jednak rower zdatny był do użytku, musi być utrzymany w porządku. Rower o przetartych oponach, z zagubionym kluczem lub pompką — to kawał „szmelcu". Żołnierz na nim daleko nie zajedzie. Niedbalstwo właściciela roweru stać się może przyczyną zamieszania i katastrofy podczas działań wojennych. Rowerzyści pamiętać powinni, że dzierżąc w swym ręku stalową kierownicę, swego „rumaka" dzierżą zarazem cząstkę losów Polski.

Zwycięstwo w wojnie dać nam może tylko zgodny, zawczasu i wszechstronnie przygotowany wysiłek całego Narodu i poszczególnych obywateli, którzy już dzisiaj powinni się poczuć zmobilizowanymi żołnierzami, choć nie otrzymali jeszcze kart mobilizacyjnych.

Żołnierska postawa i gotowość ludu polskiego powinna się wyrazić w skrupulatnym spełnianiu wszystkich obowiązków, jakie do niego należą, a w szczególności w pilnej dbałości o to wszystko, czego obywatel będzie żołnierzowi dostarczał.

Żniwa dobiegają końca



Egzaminy dla kierowników techn. zakładów mleczarskich

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych wydał rozporządzenie o egzaminach dla kierowników technicznych mleczarni, maślarni i serowarni. Na mocy tego rozporządzenia osoby, które między 1 listopada 1936 r. a 15 maja 1938 r. były kierownikami technicznymi mleczarni, maślarni, mają ukończoną przynajmniej szkołę powszechną pierwszego stopnia i przez 5 lat pracowały w mleczarni, maślarni lub serowni, a nie ukończyły przepisanych szkół zawodowych — winny poddać się egzaminowi specjalnemu **do dnia 1 lipca 1941 roku.**

Kurs wyrobów soków naturalnych t. zw. „płynnego owocu"

Państwowa Szkoła Ogrodnictwa w Poznaniu urządza w czasie od 4 — 16 września r. b. specjalny kurs przemysłowego wyrobu soków naturalnych. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Pracownia Przetwórstwa Państwowej Szkoły Ogrodnictwa w Poznaniu ul. Dąbrowskiego 169/171.

Huragan gradowy na Brasławszczyźnie

W dniu 1 sierpnia nad północną częścią powiatu brasławskiego przeszła silna burza z gradem, która na terenie gmin: przebrodzkiej, drujskiej i leonpolskiej przybrała rozmiary nienotowanego od wielu lat huragana. Dla zapoznania się ze zniszczeniem, jakie spowodowała burza, została zorganizowana przez PAT w Wilnie wycieczka prasowa na tereny objęte klęską. Dzięki uprzejmości starosty brasławskiego p. Wendorffa mieliśmy możność obejrzeć cały teren aż do okolic położonych w pasie pogranicznym włącznie.

Wszystko to, co się dotychczas słyszało lub widziało, blednie wobec klęski brasławskiej. Trzeba to wszystko zobaczyć na własne oczy, aby uwierzyć i przekonać się, jak straszne nieszczęście nawiedziło znaczną część Brasławszczyzny. Ażeby uzmysłowić sobie wygląd zniszczenia, najlepiej wyobrazić, że po całym terenie obejmującym ponad 12.000 ha użytków rolnych (pól, ogrodów i łąk bez lasów i nieużytków) przeszedł ciężki wał, gniotąc i niszcząc wszystko co tylko spotka po drodze. Zniszczone zupełnie (100 proc.) zasiewy, połamane drzewa, powalone budynki, pokaleczeni ludzie — oto skutek huraganu. Jak opowiadał pewien naoczny świadek burzy, przyszła ona tak nagle, że ludzie nie zdążyli uciec z pola i schronić się w bezpieczne miejsca. Toteż wielu zostało pokaleczonych przez grad wielkości średniego jabłka tak silnie, że przez kilka dni nie mogło wstać z łóżka. W jednej z wiosek spotkaliśmy człowieka z podziurawioną jak sito marynarką i wielkimi plamami sinymi na plecach. Czapkę miał także podartą i rękę, którą zasłaniał sobie twarz — spuchniętą. Starsze kobiety, które grad zastał na polu, pokazują nam swoje spuchnięte od gradu nogi i plecy czarne, jakby zbite polanem. Nie ma rodziny na wsi, w którejby nie było mniej lub więcej pokaleczonych od gradu. Dwie osoby zostały zabite od walących się zabudowań. Nie tylko jednak ludzie ucierpieli również ptactwo i zwierzęta. Przez parę dni po przejściu ulewy cisza panowała w polu. Ptactwo wyginęło, albo uciekło. Jeszcze teraz leżą na polach pozabijane przez grad bociany i wróble. Moc zabitych zajęcy sprzątnęła skrzętnie okoliczna ludność.

Pola uprawne tworzą widok naprawdę ponury. Ozimina, którą grad zastał w kopkach na polu, ustawiona z powrotem, z daleka nie pozwala nawet przypuszczać, że pozostała z niej tylko słoma. Ziarno zostało doszczętnie w snopach wymłócone. Snopy rozrzucone po całym polu, tak że trudno było rozstrzygnąć, które do kogo snopki należą. Ludność nawiedzonego przez grad terenu nie będzie miała w tym roku własnego chleba.

Nie będzie miała także ziemniaków, gdyż krzaki, które jeszcze kwitły, zostały dosłownie pościnane przez grad i wiatr. Na miejscu dawnych bujnych zielonych łodyg sterczą ogołocone z liści i naskórka zeschnięte kikuty. Jarzyna — owies, jęczmień, a przede wszystkim bogactwo tych stron — len, zginęła. Pole owsa podobne jest do wy oko sierpem ściętego ścierniska. Wiatr z gradem pościnał źdźbła owsa mniej więcej na połowie wysokości i porozrzucał we wszystkie strony. Len co prawda jest na miejscu, ale połamany i przybity do ziemi. Oczywiście, ziarna ani śladu.

Nic w tym roku nie zbiorą z pola ludzie okolic nawiedzonych huraganem: ani żyta, ani owsa, ani ziemniaków, ani lnu. To też powstaje pytanie: z czego żyć będą przez jesień, zimę i wiosnę, aż do następnych zbiorów, czym obsieją swoje pola? Na razie nie widać wśród nich żadnej paniki. Są ogłuszeni, chodzą jak nieprzytomni, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego co się w koło nich dzieje.

Naturalnie, że władze nasze nie dopuszczą do śmierci głodowej 2 czy 3 tysięcy obywateli. Już jest przewidziana pomoc w naturze w postaci ziarna siewnego. Działa również bezpłatna pomoc lekarska. Zanim jednak przydzie pomoc szersza, której zorganizowanie z natury rzeczy jest trudniejsze, trzeba, aby społeczeństwo zorganizowało pomoc doraźną, tymczasową. Pamiętajmy, że czeka na nią ludność, która odznaczała się dużą ofiarnością na cele społeczne — ostatnio na POP i FON.

Kop.

I GOSPODARCZE

Akcja nasienna w wojew. Nowogródzkim

Niskie plony zbóż i innych ziemiopłodów osiągane przez drobnych rolników wojew. nowogródzkiego spowodowane są między innymi używaniem do siewu nasion zwyrodniałych niеodpowiednich oraz źle odczyszczonych. Wadliwy ten stan należy w interesie samych rolników zmienić.

Dużo się o tym pisze w czasopismach rolniczych, dużo się mówi w Kółkach Rolniczych i w innych organizacjach współpracujących z powiatowymi Towarzystwami Organizacji i Kółek Rolniczych. Prowadzona dotąd przez instruktorów rolnych propaganda siewu materiałem uszlachetnionym trafiła tylko do stosunkowo nielicznej grupy rolników zorganizowanych i nie miała charakteru akcji powszechnej.

Bardzo więc na czasie i celowym okazało się wydane przez Pana Ministra Rolnictwa i R. R. zarządzenie, zmierzające do podjęcia akcji nasiennej w szerszych rozmiarach. W tym celu została przesłana do Izb Rolniczych instrukcja w zakresie zorganizowania akcji nasiennej.

Z kolei Wileńska Izba Rolnicza przesłała instrukcje te do Okr. Tow. Organiz. i Kółek Rolniczych w każdym powiecie i wreszcie zorganizowano konferencję wszystkich powiatowych agronomów w Nieświeżu w dniu 15 lipca r. b., która szczegółowo omówiła zasady i sposoby prowadzenia tej akcji.

Jako pierwsze wymagane zadanie do spełnienia zarządzono użycie do zasiewów ozimych wartościowego ziarna siewnego przynajmniej od 10 procent ogólnego obszaru zasiewów jesiennych żyta i pszenicy w gospodarstwach drobnych.

Głównym celem tej akcji jest spowodowanie upowszechnienia systematycznej zmiany ziarna siewnego w drobnych gospodarstwach rolnych na materiał najbardziej wartościowy. Zaopatrzenie tych rolników w akcji omawianej dotyczyć będzie w przeważnej mierze materiału niekwalifikowanego, jednak odmiany wiadomej, jednolitego, należycie doczyszczonego, o odpowiedniej sile kiełkowania.

Jako zasady prowadzenia akcji nasiennej ustalono:

I. Że dotychczas zabiegi poszczególnych rolników zaopatrywania się w materiały, należy ująć w system zaopatrywania się całych zespołów przez:

1) nabycie nasion bezpośrednio w miejscach ich produkowania — za gotówkę ze środków własnych danego gospodarstwa;

2) kupno nasion bezpośrenio w miejscach ich produkowania przy pomocy uzyskanej pożyczki w lokalnej instytucji kredytowej i w ramach kredytu zaliczkowego;

3) przez bezpośredną bezgotówkową wymianę zboża konsumcyjnego na zboże siewne w punktach jego produkcji;

4) nabycie nasion za gotówkę lub wymianę za pośrednictwem miejscowych spółdzielni rolniczo - handlowych, magazynów zbożowych itp.

Jeśli chodzi o żyto, to zmiana zboża siewnego winna następować u gospodarzy co najmniej co 4-ty rok, dla pszenicy, owsa i jęczmienia co 5 rok.

II. Zapotrzebowanie na ziarno siewne winno być pokryte w najbliższych wiejskich gospodarstwach, reprodukujących odpowiedni materiał siewny. Sieć tych gospodarstw winna być dostosowana do potrzeb nasiennych i możności rejonu. Pożądanym jest aby conajmniej 1 gospodarstwo nasienne przypadło na 1 gminę. Gospodarstwa te winny być zarejestrowane w Wileńskiej Izbie Rolniczej.

III. Cena za zboże siewne w akcji nasiennej winna być ustalona ok. 15% powyżej cen rynkowych.

W roku 1940-ym zaopatrzenie w nasiona winno objąć przynajmniej 10% powierzchni owsa, jęczmienia i pszenicy jarej, oraz 20% żyta i pszenicy ozimych, a w roku 1942 — 20% zbóż jarych.

K. St.

Roboty w sadzie w sierpniu

Nieliczne odmiany jabłek i gruszek, dojrzewające w sierpniu, mają to do siebie, że nie powinny dojrzewać na drzewach, gdyż wtedy, zwłaszcza w porze suchej, łatwo „kaszowacieją“, t. j. miąższ ich staje się zbyt suchy. Pamiętając o tym, należy je zbierać NA TYDZIEŃ przed zupełnym dojrzeniem, a więc w porze, kiedy tu i ówdzie z drzew opadają dojrzewające owoce, a wszystkie nabierają pięknej barwy i zaczynają lekko mięknąć blisko ogonka. Zebrane wtedy owoce należy przechować w możliwie chłodnym miejscu. Po zebraniu wszystkich owoców malin trzeba łodygi, wyrosłe w roku poprzednim, na których pędy tegoroczne w tym roku owocowały, zupełnie usunąć, wycinając je u samego dołu, aby tym sposobem ułatwić rozwinięcie się młodym pędom, w tym roku wyrosłych. Zeszłoroczne łodygi, nie usunięte o tej porze, nie przetrzymałyby zimy, ponieważ łodygi malin, będących nie krzewami, lecz podkrzewami, żyją tylko 2 lata.

Druga połowa sierpnia i pierwsze dni września są najodpowiedniejszą porą do zakładania nowych TRUSKAWCZARNI, do czego używa się wąsów z truskawek starszych, zwanych rozłogami, odejmowanych od karp matecznych po zakorzenieniu się na miejscu, na kwaterach.

Robimy to popołudniu, najlepiej po deszczu, a w razie suszy — po podlaniu zarówno krzewów jak i ziemi, w którą mamy sadzić. Przy pomocy sznura wytyczamy na zagonie równoległe linie co 60 cm jedna od drugiej, a na linii robimy ostrym kołkiem co 30 cm otwory, w które będziemy sadzić rozsadę. Następnie ostrym nożem odcinamy nagie łodygi, łączące zakorzenione truskawki ze starą rośliną, podważamy cały krzaczek małą łopatką i z bryłką ziemi przenosimy na nowy teren. Sadzić trzeba nie głębiej, niż roślina rosła poprzednio, ziemię dobrze palcami obcisnąć, zrobić około krzaczka małe wgłębienie na wodę i obficie podlać. Dalsza pielęgnacja młodej truskawczarni polega na pieleniu i częstym podlewaniu zasadzonych roślin, a również wycinaniu wąsów, które wczesną i silną rozsadę zaczną na jesieni wydawać.

W razie suszy, która u nas w sierpniu nieraz się zdarza, drzewa jesienią, a zwłaszcza wiosną posadzone — PODLEWAĆ.

Poza tymi robotami należy wykonywać cały szereg innych robót uprawnych, jak staranna uprawa gleby, tępienie odrostków usuwanie suchych gałęzi, wreszcie o tej porze można z pożytkiem zasilać drzewa nawozami potasowymi i fosforowymi.

Co daje gospodarstwu nawożenie ozimin?

Olbrzymia większość naszych gospodarstw oparta jest na uprawie zbóż chlebowych, a zwłaszcza żyta. Ziarno ozimin żywi gospodarza i jego rodzinę, a ich słoma jest często na przednówku jedyną paszą dla inwentarzy. Stąd też lepszy czy gorszy urodzaj ozimin stanowi o całokształcie gospodarstwa. Zapewnienie więc sobie możliwie dużych plonów zbóż staje się w naszych gospodarstwach włościańskich koniecznością gospodarczą, koniecznością stanowiącą o tym czy do tych gospodarstw zagląda głód czy dobrobyt.

Poza właściwą i dobrą uprawą przedsiewną o wysokości plonów ozimych decyduje nawożenie czyli dostarczenie im potrzebnych pokarmów. Nawozów naturalnych jak obornika pod oziminy nie starczy, przeto dla uzyskania wysokich plonów trzeba będzie zastosować już jesienią nawozy sztuczne.

W rozważaniach o skuteczności i opłacalności nawożenia sztucznego trzeba wziąć pod uwagę i ten moment, że nawozy sztuczne dają nie tylko pokaźne zwyżki plonu ziarna ale i podnoszą wydatnie plony słomy. Jest to specjalnie cennym dodatkiem dla gospodarstw włościańskich, gdzie zawsze słomy jest za mało. Większe ilości słomy uzyskane dzięki zastosowaniu nawozów sztucznych pod oziminy, nie są dla gospodarstwa nic nie znaczącą drobnostką. Więcej słomy to przecież więcej paszy i więcej obornika, to przecież lepsze plony ziemniaków lub roślin pastewnych uprawianych na oborniku. Dalszym więc skutkiem nawożenia ozimin jest zwiększenie ilości pasz własnych w gospodarstwie, będących najzdrowszą podstawą hodowli. Jest to więc dalsze pośrednie działanie nawożenia sztucznego, którego wartość dla całokształtu gospodarstwa może być nieraz większa od bezpośrednich nadwyżek plonu zbóż. W normalnej codziennej kalkulacji nawożenia szucznego z faktami tymi nie liczymy się, ucieka to spod naszych obliczeń, że nawozy sztuczne kupione raz pod oziminy wracają znów do gospodarstwa w formie zwiększonych ilości obornika. Nawożąc zatym pod zboża uzyskujemy w jednym roku zwyżkę plonu, a pośrednio w następnym roku zwiększymy plony roślin okopowych i pastewnych co zezwoli na rozszerzenie działu hodowlanego.

Tak więc nawożenie sztuczne ozimin jest jednym z pierwszych i najważniejszych stopni w podniesieniu kultury, dochodowości i intensywności całego gospodarstwa. Wpływ jego sięga głębiej w całokształt gospodarstwa, niżby to na pierwszy rzut oka się wydawało.

St.

Z poczynań zespołu przysposobienia rolniczego w Bancewiczach

Trzynaście kilometrów od Lidy, nad bagnami rzeki Krupki rozsiadły się Bancewicze. Jest to niewielka wieś, utrzymująca słaby kontakt ze światem. Jak już wspomniałem do Lidy jest dosyć blisko, ale zła droga kilkakrotnie zwiększa odległość. Może to i dziwne się wyda, że zaledwie o kilkanaście kilometrów od dużego ośrodka powiatowego do dziś zachowała się wieś głucha, żyjąca własnym, tradycyjnym życiem. Musi nas jednak cieszyć fakt, że nawet do tak konserwatywnej i opóźnionej w postępie wsi jak Bancewicze zaczyna docierać ruch społeczno - oświatowy. Nie dawno wprawdzie, bo dopiero w r. 1937 rozpoczął tu swoją pracę zespół przysposobienia rolniczego. Są wsie, gdzie inicjatywa wychodzi od nauczyciela, który promieniuje na swoje otoczenie i budzi młodzież do pracy. Niestety, Bancewicze nie są siedzibą szkoły, znajduje się ona w sąsiedniej wsi. Uczy tam stary nauczyciel, ma nadmiar dzieci, więc nie może poświęcać się pracy poza szkołą.

Przyjrzyjmy się więc jak młodzież Bancewicz sama zdobywa się na inicjatywę i jak stawia pierwsze kroki w pochodzie ku lepszemu gospodarowaniu ziemią.

Do zespołu przysposobienia rolniczego zapisało się na jesieni 1937 r. 12 osób. Przez całą zimę przerabiano kurs wiedzy teoretycznej, czytano broszurki i książki rolnicze, a w związku z tym prowadzono ożywione dyskusje. Młodzież powoli wnikała w tajniki wiedzy rolniczej. Rozumiano już rolę liści, korzeni, łodyg, kwiatów i wszystkich, nawet najdrobniejszych części roślin. Każdy wiedział, jak należy uprawiać ziemię, jakie dać nawozy, kiedy sadzić, jak doglądać i użytkować. Najlepiej i najbardziej szczegółowo przerobiono o burakach pastewnych, gdyż ten temat zespół wybrał do uprawy na konkurs.

Z nadejściem wiosny zawrzała praca na pólkach. Jak zwykle kilku członków przestraszyło się wysiłku i odpadło, tak że do konkretnej pracy stanął zespół złożony z 8 osób. Starsi nie przeszkadzali, godzili się na przydzielanie pólka o 200 m². Kiwali jednak głowami, uśmiechali się pobłażliwie i mówili, że korzyści z konkursu nie będzie. Należy nadmienić, że buraków pastewnych w Bancewiczach nikt jeszcze przed tym nie uprawiał, nic też dziwnego, że nie doceniano ich wartości. Ale młodzież zabrała się do pracy z zapałem i należy przyznać, że w tym zapale wytrwała do końca. Najwięcej przejął się konkursem Tadek, którego na wsi uważano za niemrawego. Z pilności jego uśmiał się szczerze instruktor powiatowy przysposobienia rolniczego, gdy latem przyjechał na lustrację pólek. Tadek uprawiał swoje buraki tak starannie, że nawet ze świecą, jak mówią, nie można było na jego poletkach znaleźć najmniejszego chwastu. Ziemię często spulchniał, a buraki polewał gnojówką, rozprowadzoną w wodzie. Przed przyjazdem instruktora powiatowego Tadek już o świcie krzątał się przy swoich burakach. W koszu nosił żółty piasek z lasu, wysypał nim dla ozdoby pólko i pozatykał na rogach zielone brzózki. Na tak przystrojony poletek prowadził z dumą lustrującego instruktora. Ten uśmiał się serdecznie i wytłumaczył delikatnie, że pólko to nie podwórko przed chatą i nie można piaskiem psuć gleby.

Witold Rodziewicz.

(Dokończenie nastąpi).

Chcę być zdrowym i długo żyć

Kolumna Powiatowego Towarzystwa Przeciwgruźliczego Wileńsko-Trockiego

Walka z gruźlicą

Niezbyt to odległe czasy, kiedy lekarz uważał za swój obowiązek taić przed chorym, iż rozpoznał u niego gruźlicę, kiedy taił to nawet przed jego rodziną.

Przed chorym ukrywano istotę jego cierpienia, gdyż nie wierzono wów czas w uleczalność gruźlicy. Gruźlicą uważano za to samo, co i *suchoty*, a z tym wyrazem wiązano beznadziejne rokowanie.

Przed rodziną należało także unikać tego ponurego określenia, gdyż ono budziło przerażenie, a ponadto otoczenie chorego niejako wstydziło się gruźlika i nigdy nie wybaczało, gdy chorobę nazywano po imieniu. Gruźlica... co za hańba! Można było najwyżej myśleć o niej, lecz w żadnym wypadku nie wolno było o niej mówić.

Nazywano przeto gruźlicę „nieżytem płuc" i zostawiano chorego aż do śmierci na łonie rodziny; po pewnym czasie zarażał się ktoś: dziecko, brat lub siostra, siostrzeniec lub siostrzenica, itd.

Mimo usiłowań ukrycia choroby bliższe i dalsze otoczenie dobrze wiedziało, że chodzi tu o gruźlicę i mówiło tajemniczo: „jest to choroba rodzinna; wszyscy po kolei na nią umierają".

Dzisiaj poglądy w tej sprawie uległy gruntownej zmianie. Suchoty uważamy tylko za ostatni okres gruźlicy, którego łatwo można uniknąć; stwierdzono, że choroba, która uchodziła do tąd za dziedziczną i nieuleczalną, jest chorobą zakaźną, nabytą już po urodzeniu, a więc jest chorobą, której można zapobiec, uniknąć, i że można ją uleczyć. Pierwszym warunkiem zapobieżenia i wyleczenia jest ujawnienie choroby zaraz w pierwszych jej początkach wobec rodziny chorego, która powinna zachować środki ostrożności w zetknięciu się z chorym i wobec samego chorego, który powinien nauczyć się, jak ma się zachować, aby powrócić conajprędzej do zdrowia.

Dziś każdy już wie, że gruźlica jest uleczalna tak samo, jak każda inna choroba zakaźna: odra, płonica, dur itd.: jedna zachodzi tu jednak różnica: zamiast tygodni potrzeba dla zupełnego wyleczenia gruźlicy miesięcy, a czasem i lat starannego i różnorodnego leczenia. Aby osiągnąć zamierzony cel, niezbędną jest ścisła współpraca chorego z lekarzem podczas całego tego długiego okresu czasu.

Im lepiej chory zrozumie istotę swego cierpienia, im lepiej pojmie przyczyny powolnego postępu zdrowienia, tym lepiej zastosuje w praktyce te środki i sposoby leczenia, które mu się wskaże.

Jakto! — zarzucą nam — lekarz w razie choroby zwraca się o pomoc do innego lekarza, gdyż nie może sam siebie leczyć a od chorego na gruźlicę (gruźlika), nieznającego zupełnie medycyny, wymaga się, aby sam podjął się swego leczenia?!

Otóż lekarz nie może sam siebie leczyć tylko w ciężkich przypadkach, połączonych z zupełną utratą sił; natomiast w przypadkach, w których chory lekarz rozporządza pełnią swych sił duchowych, zazwyczaj sam kieruje swym leczeniem. Zwłaszcza widzimy to w przypadkach gruźlicy; to też nieraz spostrzegaliśmy, że lekarze, dotknięci gruźlicą, wracali do zdrowia stosunkowo prędzej, niż inni chorzy. Niektórzy z nich, dotknięci bardzo ciężką chorobą, dochodzili nie kiedy do zdumiewających wyników.

Dr Jaquerod.

(D. c. n.).

O Poradniach Przeciwgruźliczych

Największym nieszczęściem człowieka szczególnie mieszkającego na wsi jest choroba, która przykuwa do łóżka, nie pozwala pracować i żywić rodziny powoduje różne dokuczliwe cierpienia i często prowadzi do przedwczesnej śmierci. Ze wszystkich chorób jakie się zdarzają u nas, najstraszniejszą jest gruźlica, przez lud zwana suchotami. Zabija ona sama tylu ilu wszystkie choroby zakaźne razem wzięte. Choroba ta nie oszczędza ani bogatych, ani biednych, jednako przenika do pałaców i chat wiejskich razi i zabija dzieci, młodych i silnych ludzi jak i starszych. Około 100 tysięcy, przeważnie młodych i zdolnych do pożytecznej pracy ludzi umiera rok rocznie na gruźlicę w Polsce. A jeden milion ludzi choruje stale na tę potworną chorobę. Co 30-ty prawie człowiek dotknięty jest suchotami w naszym kraju. Zgroza choroby polega na tym, że jest ona zakaźna i podstępna. Każdy chory zaraża członków swojej rodziny i ludzi z którymi razem pracuje lub współżyje. Początek choroby od kilku lat na gruźlicę nie wie i nie podejrzewa nawet, że ciało jego toczy ciężka choroba. Traci on drogi czas potrzebny na skuteczne leczenie i bezwiednie rozszerza wokoło siebie zarazę. Ciężko chorego suchotnika pozna każdy z pierwszego wejrzenia, ale znacznie więcej jest takich, którzy są chorzy na gruźlicę, ale wyglądają bardzo dobrze i zdrowo, mogą ciężko pracować i do pewnego czasu nie odczuwają żadnych dolegliwości jak kaszel, osłabienie, brak apetytu i gorączka. Tych ludzi można ratować od zagłady, wyleczyć i uchronić ich otoczenie od zakażenia. Trzeba tylko wcześnie rozpoznać chorobę i umiejętnie ją leczyć. Mogą to zrobić tylko lekarze specjaliści, którzy pracują w tak zwanych Poradniach Przeciwgruźliczych. Poradnie są to specjalne Zakłady Lecznicze, dla przychodzących chorych, gdzie każdy człowiek za niewielką opłatą może być zbadany pod względem gruźlicy. Tam leczą skutecznie chorych, a zdrowych uczą jak trzeba postępować że by od gruźlicy się ustrzec. Im więcej poradni posiada Państwo, tym mniej chorych na gruźlicę, tym zdrowsi są jego mieszkańcy. Poradnie Przeciwgruźlicze są prowadzone przez tak zwane Towarzystwa Przeciwgruźlicze przy pomocy finansowej Rządu i Związków Samorządowych. Towarzystwo Przeciwgruźlicze składa się z członków, którzy opłacają niewielką składkę roczną, raz do roku wybierają Zarząd Towarzystwa i są jakby współwłaścicielami całego majątku i wszystkich zakładów Towarzystwa.

Gruźlica jest klęską i wrogiem całej ludzkości dlatego też wszystkie kraje świata prowadzą z nią energiczną walkę kosztem wielu miliardów złotych i przy pomocy całej armii uczonych - badaczy, lekarzy specjalistów i wyszkolonych pielęgniarek. Co roku zbierają się w różnych miastach kraju dzielni i kochający swój Naród ludzie, by wspólnie radzić nad sposobami uwolnienia Polski od plagi gruźliczej i podzielić się ze sobą wynikami swej ciężkiej pracy dla dobra ogółu. Zwycięstwo nasze nad zarazą jest możliwe i pewne tylko wówczas, jeśli naród cały poprze zgodnym wysiłkiem pracę przywódców i szermierzy ogólnopolskiego ruchu przeciwgruźliczego. Trzeba by każdy obywatel stał się członkiem swego Towarzystwa powiatowego. Wówczas znajdują się środki na budowę wielu poradni, których nam brakuje. Można będzie łatwo i wcześnie wykryć i leczyć wszystkich chorych a tym samym uchronić zdrowych od niebezpieczeństwa zarazy. Wszyscy powinni zrozumieć, że sprawa walki z gruźlicą jest naszą wspólną troską i obchodzi zarówno zdrowych jak i chorych, zamożniejszych i biednych. Nikt nie wie napewno czy jest już dziś wolny od zarazy, a jeśli jest zdrów to może zapaść jutro, może zachorować jego żona lub dziecko. Cóż pocznie wtedy? Gdzie się uda? Tylko zasobne w środki pieniężne Towarzystwo może udzielić dostępnej dla każdego porady i leczenia. Tylko Towarzystwo Przeciwgruźlicze nauczy Was jak zwalczać gruźlicę na podwórkach i w domach waszych. Każdy obywatel Polski powinien poznać swego odwiecznego wroga — Gruźlicę, jej zwyczaje i sposób jaki napada człowieka. Wszyscy razem zdołamy uwolnić kraj nasz i przyszłe pokolenia polskie od straszliwej choroby, od milionowych strat pieniężnych, związanych ze śmiercią tysięcy żywicieli rodzin, od morza łez wylewanych przez wdowy i sieroty.

Nie zwlekaj i zapisz się na członka Towarzystwa Przeciwgruźliczego. Korzystaj z Poradni choć czujesz się zdrów. Lepiej kilka razy pójść na próżno do lekaraz, niż raz się spóźnić. Każdy członek Towarzystwa ma prawo i obowiązek raz do roku szczegółowo i bezpłatnie być zbadanym pod względem gruźlicy.

Kaczmarkowa kompania

(Napisał A. Ulrich)

(Dalszy ciąg).

I na to nadszedł patrol „Grenzschutzu": rudy podoficer i czterech kartoflarzy. Z karabinami, przewieszonymi przez plecy i ręcznymi granatami przy pasach.

Weszli do kuźni jakby nigdy nic. Rudy podoficer był bardzo pewny siebie. Zasiadł nieproszony na pieńku. Ale widząc szare mundury w kącie, mrugnął: — Moin...

Musiał to być umówiony znak, bo czterech kartoflarzy stanęło przy dzwiach.

Stachowiak spojrzał spode łba na podoficera i nic nie odpowiedział. Onufer także nic. Stary kowal dłubał przy sieczkarni. Podoficer popatrzał na nich, zapalił papierosa i nic. Oni także nie.

Ale stary Ignac nie wytrzymał i powiada do podoficera krótko: — Won!

Niemiec nie rozumiał.

— Wohin? — powtórzył. — To was nic nie obchodzi. Mam rozkaz rewizji u was. Zrozumiano?! — rzucił po niemiecku ostro i rozkazująco.

A Stachowiak na to wskazał na czoło i powiada: — Manoli...

— Manoli?! — oburzył się podoficer..

— Nie masz tu nic do szukania — rzekł na to Ignac.

Na dźwięk polskiej mowy Niemiec roześmiał się urągliwie. Czterech stojących przy drzwiach kartoflarzy spojrzało porozumiewawczo na siebie i ściągało pośpiesznie z pleców karabiny.

— Raus! — rzucił na to Onufry z kijaszkiem dębowym w garści.

— Polnische Bande! — zaklął podoficer.

Ale w tej samej chwili stary Ignac prasnął go na odlew w rudy pysk i zwalił z pieńka.

To, co się dalej działo w kuźni poszło piorunem. Dwóch kartoflarzy odbezpieczyło już karabiny, który strzelił, ale Onufer, nie mówiąc ani słowa, zdzielił jednego z nich dębowym kijaszkiem przez łeb, a drugiego kopnął w brzuch. Stachowiak trzymał już za kark jednego z pozostałych, a czwarty, widząc co się dzieje chciał drapnąć, dostał od Ignaca pięścią między oczy, zwalił się jak długi i stękał.

Onufer miał już karabin w garści i zawołał:

— Łapy do góry!

Podoficer wybałuszył oczy i wstał z rękoma w górę. Stachowiak zabrał mu „parabellum", a Onufer rozpoczął rewizję. Nie mówił ani słowa, ale widać było, że jest specjalistą. Ściągnął z nich pasy z ładownicami i płaszcze. I pokazało się, co to byli za jedni: pod płaszczami żołnierskimi mieli cywilne marynarki. Ale nie znalazł u podoficera rozkazu rewizji, tylko kartkę z różnymi nazwiskami: „Ignatz Katschmarek" — czytał Stachowiak — „zabił przed świętami wieprza. Można tam postarać się bez obawy o słoninę, kiełbasę i masło. Fritz".

(D. c. n.).

Nowy produkt rolny „pszenżyto“

Z maj. Krośniewice przybył do Warszawy pierwszy transport „pszenżyta“ — nowego produktu rolnego, będącego — jak sama nazwa wskazuje — skrzyżowaniem żyta i pszenicy.

Jest to plon 17-letniej pracy hodowlanej znanego rolnika i eksperymentatora, d-ra Marcelego Różańskiego, który pierwszy na świecie zdołał osiągnąć tę cenną odmianę w majątku swym, Kruszynka, pod Kutnem, a dobra Krośniewice obsiały nią większy obszar, otrzymując kilkaset centnatów ziarna siewnego do handlu. Już na przyszły rok spodziewany jest plon paru tysięcy ton „pszenżyta“, a jeśli uprawa jego pójdzie w szybkim tempie, w ciągu kilku lat możemy się doczekać całkowitego przekształcenia naszej gospodarki zbożowej.

— Na czym polega wartość tego „wynalazku“ hodowlanego?

— Na połączeniu zalet żyta z zaletami pszenicy i możności obsiewania nową odmianą ziem mniej urodzajnych, na których zwykła pszenica nie idzie, względnie daje małe plony.

Ziem takich Polska ma większość, równie, jak sąsiednie Niemcy, gdzie praca nad wynalezieniem nowych mieszańców pszenic dla ziem lekkich oddawna jest prowadzona, nie dała jednak dotąd pozytywnych rezultatów.

Doświadczenia nasiennicze są niezwykle żmudne. Materiałem wyjściowym dla doświadczeń d-ra Różańskiego były otrzymane z Sekcji Centralnej do spraw nasiennictwa próbki przedwcześnie zmarłego hodowcy, ś. p. Jana Łukasiewicza. Jedne z nich przepadły odrazu, inne przyjęły się dopiero po 2—3 latach wegetacji. Znaczne rozmnożenie odmiany doświadczalnej nastąpiło na terenie dobr Krośniewice. „Pszenżyto“ od 6-ciu lat jest tam uprawiane z dobrym skutkiem na glebach średnich, żytnich.

Jak wygląda „pszenżyto“?

Ziarno ma zewnętrzny wygląd pszenicy, ze słomą b. mocną, wytrzymującą duże dawki azotu. Ilość słomy jest pośrednia między żytem a pszenicą. Na szkodniki — odporne.

Wartość wypieku „pszenżyta“ badano na samopiszącym aparacie — farinografie, oraz fermentografie, skonstantowano, że ziarno i mąka nie ustępują — a pod niektórymi względami przewyższają — wiele pszenic.

Szereg gospodarstw rolnych postanowił wypróbować nową odmianę w szerszej uprawie polowej. Zainteresowały się nią gospodarstwa Poznańskiego i Pomorza, gdzie przy dużej kulturze ziemia nie jest jednak tak urodzajna, by bez trudności można było hodować pszenicę, oraz województwa centralne.

Są wszelkie szanse, że „pszenożytem“ d-ra Różańskiego będzie można obsiewać część pól w kraju, dziś obsiewanych tylko żytem, ziarnem dorównywującym wartościami pszenicy i odciążyć w ten sposób nasz rynek z nadmiaru żyta.

Z rynków

Z różnych terenów krajów donosza o rozpoczęciu zakupu zboża przez armię. Zakupywanie zboża odbywa się w ten sposób że intendentury okręgowe zakupują zboże od kupców zbożowych i innych dostawców, zaofiarowujących zboże w większej ilości, a jednocześnie poszczególne formacje i magazyny wojskowe, zostały upoważnione do bezpośredniego nabywania zboża od rolników w mniejszych ilościach.

W związku z powyższym upoważnieniem dowiadujemy się, że formacje i magazyny wojskowe otrzymały zezwolenie na bezpośrednie ustalenie ceny z rolnikami - dostawcami, jeśli jednorazowa dostawa zboża nie przekracza ilości jednego wagonu.

Ceny ziemiopłodów

w zł. za 100 kg wg notowań Giełdy Zbożowo-Towarowej w Wilnie z dn. 8 .VIII. r. b.

Żyto I st.	13.35	13.75
Żyto II st.	12.75	13.25
Pszenica I st.	19.75	20.25
Pszenica II st.	19.00	20.00
Jęczmień II st.	17.50	18.00
Owies I st.	18.50	19.25
Owies II st.	17.00	17.50
Gryka I st.	22.00	22.50
Łubin nieb.	10.00	10.50
Siemię lniane	—	—
Len trzepany st. Horodziej.	—	—
Targaniec mocz. Wołożyn	—	—

Ceny nabiału i jaj

Oddział wileński Zw. Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich notował 9.VIII. 1939 r. następujące ceny nabiału i jaj w złotych:

		hurt	detal
Masło za 1 kg:		hurt:	detal
	wyborowe	2.90	3.20
	stołowe	2.80	3.10
	solone	2.40	2.60
Sery za 1 kg:		hurt	detal
	edamski czerwony	1.85	2.20
	„ żółty	1.65	2.00
	litewski	1.55	1.80
Jaja 1 kg		1.10	1.20

V. Targi Północne w Wilnie

Ogólnopolski Zjazd Pszczelarzy w Wilnie

19 sierpnia odbędzie się w Wilnie ogólnopolski zjazd delegatów wojewódzkich organizacyj pszczelarskich. Zjazd ten organizuje Komitet Porozumiewawczy Organizacyj Pszczelarskich w Polsce.

W tym dniu otwarta zostanie również w Wilnie Wystawa Pszczelarska i V Targi Północne.

Aukcje wełniane w Białymstoku

W dniu 17 sierpnia rb. Bazary Przemysłu Ludowego w Białymstoku organizują dziesiąte z kolei aukcje wełny krajowej.

Na aukcjach zostanie oddane do sprzedaży około 60 tys. wełny. Dostawcami wełny na aukcje białostockie są przeważnie rolnicy z województw wschodnich.

Kalendarzyk tygodniowy

NIEDZIELA — 13 sierpnia
11 po św.
Hipolita i Kasjana M. M.
W. s. g. 3 m. 51. Z. sł. g. 6 m 57

PONIEDZIAŁEK — 14 sierpnia
† Wigilia. Euzebiusza kapł.

WTOREK — 15 sierpnia
Wniebowzięcie N. M. P.
Nów g. 4 m. 53 rano.

ŚRODA — 16 sierpnia
Joachima ojca N. M. P., Rocha W.
W. s. g. 3 m 55. Z. s. g. 6 m 50

CZWARTEK — 17 sierpnia
Jacka W., Mirona i Pawła M.

PIĄTEK — 18 sierpnia
† Firmina B W., Agapita M.
W. s. g. 3 m 59. Z. s. g. 6 m 46

SOBOTO — 19 sierpnia
Mariana i Rufina W. W.
W. s. g. 4 m 01. Z. s. g 6 m 44

Polskie radio obdarza odbiornikami

szkoły i świetlice organizacyj na szlaku Mar. Piłudskiego

Dla uczczenia 25. rocznicy Czynu Legionów, Polskie Radio ofiarowało około 200 odbiorników, które zainstalowane będą w szkołach i świetlicach organizacyjnych, położonych na Szlaku Marszałka Piłsudskiego, między Zakopanem a Zułowem.

Podkreślić należy, że Polskie Radio w 20. rocznicę Niepodległości ofiarowało już 100 odbiorników dla wszystkich szkół imienia Marszałka Piłsudskiego na Wileńszczyźnie.

Odbiorniki, które obecnie zainstalowane będą na Szlaku Marszałka Piłsudskiego, zaopatrzone są w specjalną plakietkę pamiątkową, przypominającą o obowiązku wierności dla idei Marszałka Piłsudskiego.

„Krzyżacy“ H. Sienkiewicza za zł. 3.—

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie ul. Ossolińskich 11 wysyła po otrzymaniu wpłaty na PKO Nr. 141 599 nieśmiertelne dzieło H. Sienkiewicza za zł. 3 (do tej pory kosztowało 6).

Dzięki tak niskiej cenie „Krzyżacy“ stają się książką dostępną; winna ona znaleźć się w każdej wiejskiej chacie.

1	2 PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY	3 DOWÓD NADESŁANIA PRZEKAZU ROZRACHUNKOWEGO
Na zł. gr.	Na zł. gr.	Na zł. gr.
Imię, nazwisko i adres wpłacającego:	złote słowami: gr.	Odbiorca:
	Odbiorca: Gazeta Tygodniowa „Głos Ziemi“ ul. Biskupa Bandurskiego 4 Poczta: Wilno I	Gazeta Tygodniowa „Głos Ziemi“ Wilno.
Nr. rozrachunku: 14	Nr. rozrachunku: 14	Nr. rozrachunku: 14
Dzień wpłaty	Dzień wpłaty; Nr. wpłaty; (podpis przyjmującego); Stempel okręgu	Nr. wpłaty; (podpis przyjmującego)

Do Czytelników

Na to, żeby zapewnić sobie otrzymywanie naszego pisma co tydzień, wystarczy wyciąć wydrukowany tutaj blankiet, wypełnić go i zapłacić na najbliższej poczcie 95 gr za kwartał, 1 zł 75 gr za pół roku lub najlepiej 3 zł odrazu za cały rok.

Wóz transmisyjny Rozgłośni Wil. Polskiego Radia

Rozgłośna Wileńska otrzymała z Centrali Polskiego Radia własny samochód.

W dzisiejszej dobie postępu i motoryzacji zdawałoby się, że przybycie jeszcze jednego samochodu do Wilna to żadna sensacja. A jednak... przed wozem radiowym gromadzą się tłumy ciekawych przechodniów.

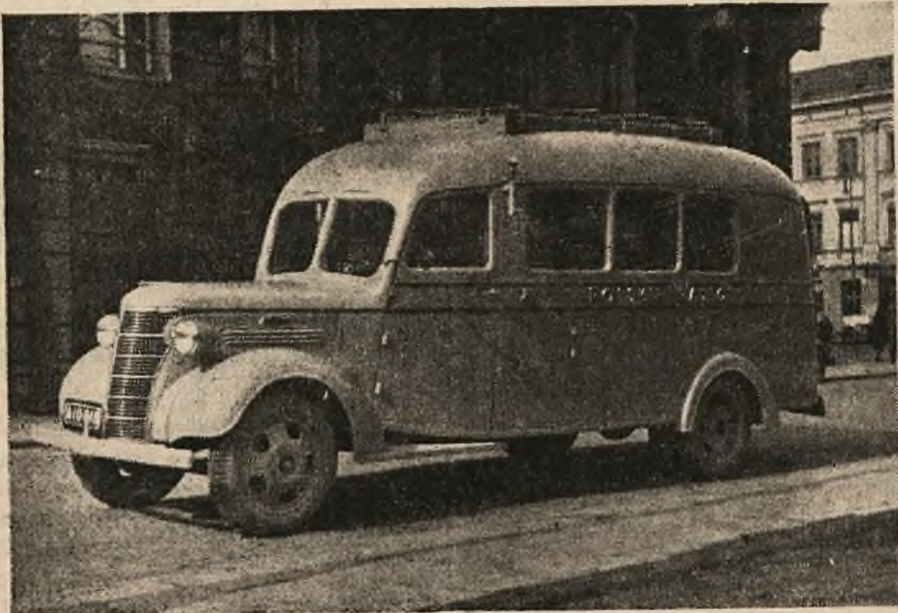
Wóz radiowy budzi sensację zapewne nie tylko dlatego, że na jego granatowych karoseriach wypisano słowa „Polskie Radio", a dlatego, że wóz ten przystosowany jest do potrzeb nowoczesnej pracy radia w terenie.

Co to znaczy „do nowoczesnej pracy radia w terenie"? Otóż wóz radiowy służy przede wszystkim do transmisji. Zapewne wszyscy wiedzą już, że w dużej mierze praca radiowa polega na wyszukiwaniu aktualnych tematów nie tylko w mieście ale i na prowincji.

Radio nie jest gazetą. Potrzebne są tutaj efekty akustyczne i odtwarzanie żywych momentów chwili.

Z pomocą przychodzi nam właśnie wóz transmisyjny, który posiada wewnątrz urządzenia techniczne do nagrywania płyt.

Nagrać na płytę fragment tej czy innej uroczystości, względnie tego czy innego wydarzenia nie jest rzeczą łatwą. Nieraz trzeba dużo napracować się, żeby ostatecznie otrzymać rzeczywiście coś wartościowego. Często nagrywa się na płytę kilkakrotnie. Praca ta przypomina częściowo atelier filmowe z tą tylko różnicą, że w kinie zazwyczaj ma się do czynienia z wyszkolonymi aktorami, wówczas gdy w studio współpracuje się nie raz z ludźmi mającymi bardzo słabe wyobrażenie o potrzebach radia i kaprysach mikrofonu.



Wóz transmisyjny Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia wędrować będzie w miarę potrzeby po całej Wileńszczyźnie. Pierwszym etapem pracy były Troki.

Ostatniej niedzieli nagrano na płyty szereg fragmentów z Trok, po zmontowaniu których otrzymamy audycję regionalną.

Do niedawna wszelkie transmisje z poza studia szły bezpośrednio na antenę. Teraz natomiast, mając do dyspozycji aparaturę Neumana (nagrywanie na płyty) i wóz transmisyjny, będzie można korzystać z tych dalekoidących ułatwień technicznych i dawać coraz częściej aktualne wydarzenia z życia nie tylko miasta, ale i odległych prowincji.

Rozgłośnia Wileńska za jeden z celów swej pracy wytknęła podniesienie kultury wsi polskiej. Ziemie Północno-Wschodnie są terenem bardzo wdzięcznym i ciekawym dla ludzi pracujących twórczo w radio.

Wydział Propagandowy Rozgłośni Wileńskiej pod p. S., na czele którego stoi znany literat p. Tadeusz Łopalewski z całym sztabem swych pracowników ma wdzięczne pole do pracy, która niewątpliwie będzie budująca i z korzyścią dla dobra kultury polskiej.

Wszyscy zapewne doskonale zdają sobie sprawę z tego, że radio jest silnym środkiem propagandowym, który nie rozdziela społeczeństwa, a łączy wszystkich przy głośnikach i słuchawkach.

Propaganda militarystyczna szerzy panikę w Sowietach

W związku z ogólną sytuacją międzynarodową i ożywioną propagandą militarystyczną Sowietów, na terenie republiki Azerbajdżańskiej, a szczególnie w mieście Baku powstała wśród miejscowej ludności panika. Ludność zaczęła wyzbywać się swych rzeczy, gorączkowo skupywać złote przedmioty i carskie monety złote.

Ostatnio obława, dokonana przez G. P. U. w mieście Baku dała nadzwyczajne wyniki, gdyż w ręce władz sowieckich wpadło kilku grubszych spekulantów oraz wielka ilość monet złotych, wartościowych przedmiotów itp.

Klęska burz gradowych w Sowietach

Wielkie upały nawiedziły Ural i Syberię zachodnią, gdzie temperatura w Omsku przewyższa np. 34 stopni. W tym samym czasie na Krymie notowano 22 stopnie C., a stacje meteorologiczne południa ZSRR sygnalizują dalszy wzrost temperatury. Ponadto częste i gwałtowne burze gradowe czynią wielkie szkody w rolniczych okolicach kraju szczególnie na Ukrainie, która w ub. r. była nawiedzona klęską posuchy.

Ważniejsze audycje radiowe

od dn. 13 do 19 sierpnia

NIEDZIELA, dnia 13 sierpnia 1939 r.

6.56 Pieśń „Witaj Panno!". 7.00 Program na dzisiaj. 7.05 Wiadomości rolnicze dla Ziem Północno - Wschodnich. Transmisja do Baranowicz. 15.00 „Jarmark w życiu wsi" — pogadanka Zygmunta Korybutaka. 15.35 Arcydzieła literatury polskiej: „Beniowski" — pogadanka Leona Szerdera. 19.30 „Na murawie przy strażnicy" — wieczorynka w opr. Waleriana Borkowskiego z udziałem orkiestry baonu KOP z Trok. 19.55 Gawęda aktualna. 20.10 Audycje informacyjne. 23.05 Zakończenie programu.

PONIEDZIAŁEK, dnia 14 sierpnia 1939 r.

13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Program na dzisiaj. 14.00 „Powracamy do zdrowia" — audycja w opr. Dr Marii Kołaczyńskiej. 17.30 „Motocyklem po Wileńszczyźnie" — felieton Teodora Bujnickiego. 20.25 Czytanki wiejskie: „Madej" — opowiadanie żołnierskie Eugeniusza Nowosielskiego. 22.00 Pogadanka aktualna. 22.10 Notatki Wilnianina — prowadzi Mik. 22.15 Koncert Orkiestry. 23.05 Zakończenie programu.

WTOREK, dnia 15 sierpnia 1939 r.

8.15 Pieśni ku czci Najświętszej Marii Panny w wykonaniu chóru Bazyliki Wileńskiej pod dyr. Władysława Kalinowskiego. 10.30 Muzyka z płyt. 14.45 Bohaterowie przestworzy: „Ponad dwoma lądami" — pogadanka. 15.00 Muzyka popularna (płyty). 15.35 „Ksiądz Skorupka i ksiądz Bukłarewicz" — pogadanka. 19.45 „Jak Hołoda łotnikiem został" — ballada Edwarda Słońskiego. 20.10 Na żołnierską nutę (płyty). 20.40 Audycje informacyjne.

ŚRODA, dnia 16 sierpnia 1939 r.

6.56 Pieśń „Witaj Panno". 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Program na dzisiaj. 13.10 Chwilka społeczna. 14.45 „Co chcielibyście usłyszeć?" — audycja dla dzieci w opr. Cioci Hali. 15.15 Koncert popularny. 20.25 W naszej świetlicy. 20.35 Sport na wsi. 22.00 „O kulturze i umiejętności czytania" — odczyt. 22.15 Koncert kameralny (płyty).

CZWARTEK, dnia 17 sierpnia 1939 r.

6.56 Pieśń „Witaj Panno!". 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Program na dzisiaj. 17.30 „Jak powstaje papier z drzewa?" — pogadanka. 19.20 „Przy wieczorze" (płyty). 19.40 Skrzynkę ogólną prowadzi Tadeusz Łopalewski. 19.50 „Przy wieczerzy" (c. d.). 20.25 „Jak zbudować dom ludowy" — pogadanka. 20.35 Poradnik rolniczy prowadzi inż. Romuald Węckowicz.

PIĄTEK, dnia 18 sierpnia 1939 r.

6.56 Pieśń „Witaj Panno". 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Program na dzisiaj. 14.45 Bohaterowie przestworzy: „Lot nad Oceanem" — pogadanka. 15.00 Koncert popularny. 17.30 Wycieczki i spacery prowadzi Leon Szeslakowski. 20.25 „Przed siewami ozimemi" — pogadanka dla rolników inż. Wacława Łastowskiego.

SOBOTA, dnia 19 sierpnia 1939 r.

6.56 Pieśń „Witaj Panno!". 8.15 Z mikrofonem przez Polskę „Na odpuście w Trokach" (zdjęcie dźwiękowe). 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Program na dzisiaj. 13.00 Małą skrzyneczkę prowadzi Ciocia Hala. 14.00 Chwilka. Obrony Przeciwlotniczej. 14.00 Muzyka lekka (płyty). 14.30 „Czyje to jest?" — kwadrans speakera. 17.30 „Co interesuje słuchaczy?" — pogadanka muzyczna. 17.40 Otwarcie Targów Północnych w Wilnie (zdjęcie dźwiękowe). 20.25 Audycja dla młodzieży wiejskiej: „Czas pomyśleć o szkole rolniczej" — pogadanka Bernarda Wysłoucha.

Tytuł czasopisma: Gazeta Tygodniowa „Głos Ziemi"
Okres prenumeraty: ....
Adres odbiorcy czasopisma: ....
Nr. listy rozrachunkowej ....
wpisał ....
sprawdził ....
UWAGA: Wszelka korespondencja, zamieszczona na 1-szym odcinku, poza wskazówkami wedle treści nadruków podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty taryfowej.
Dzień nadesłania
(podpis sprawdzającego)
Nr. listy rozrachunk. ....

CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz milimetrowy przed tekstem 75 gr., w tekście 50 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia seryjne w/g umowy. Ogłoszenia drobne 15 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 5 gr. za wyraz. Ogłoszenia tabeloryczne, cyfrowe i specjalne o 20% drożej. Układ przed tekstem i w tekście 4-łamowy, za tekstem 8-łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Głos Ziemi" z ogr. odp. Redaktor: Stanisław Odlanicki-Poczobutt. Drukarnia „Znicz" Wilno, Biskupa Bandurskiego 4